

Barbara Supeł

SZEPTIANKA O KRASNOLUDKACH

CO WYLAZŁY Z NOREK NA JARE GODY,
A PO DOŻYŃKACH WLAZŁY
Z POWROTEM



ZIELONA
SOWA

Zilustrowała Agnieszka Sozańska

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2013

www.zielonasowa.pl





Opowieść pierwsza:

SZCZODRE GODY



Tego roku zima dała się wszystkim we znaki.

Przyszła przedwcześnie, zupełnie nieproszona, zanim jeszcze na dobre pożegnała się z jesienią. Jej skrzypiące kroki niosły się echem po okolicy. Tam, gdzie się pojawiała, siała prawdziwe spustoszenie: senne ptasie trele zamieniała w głuchą ciszę, gasiła tłące się nieśmiało słoneczne promienie, pokrywała szronem ostatnie złocące się na drzewach jesienne liście, więziła pod śniegową czapą pola, łąki i lasy, skuwiała lodem jeziora i rzeki – przez długie miesiące okrutnie pastwiła się nad biedną ziemią!

Któż mógłby wtedy podejrzewać, że mimo tych siarczystych mrozów tuż pod powierzchnią zmarzniętej ziemi śpią sobie w najlepsze małe krasnoludki? Choć były to czasy, kiedy krasnoludkowy ludek zasiedlał słowiańskie ziemie dość licznie, niewielu ludzi zdawało sobie wówczas sprawę z jego obecności. Prawdę mówiąc, krasnoludki niespecjalnie przepadały za człowieczym towarzystwem; niełatwo więc było się na nie natknąć. Tylko małe dzieci nie wątpiły w ich istnienie. I – jak to zwykle bywa – to właśnie one miały rację.

Krasnoludki wzrost miały wprawdzie niewielki, lecz ich skromna postura potrafiła pomieścić ogromne serce, mężnego ducha i wyjątkowo pracowitą naturę. Podczas długich ciepłych miesięcy maluchy uwijały się przy rozmaitych pracach. Ale skoro tylko pierwsze podmuchy chłodnego wiatru ogłaszały nadejście jesieni, krasnoludki



zamykały wejście do swojej jamki i za przykładem niektórych leśnych zwierząt szykowały się do zimowego snu. Wskakiwały pod pierzyny, poprawiały puchowe poduszki, a potem długo opowiadały sobie najróżniejsze głupotki. Szeptaly i chichotały, chichotały i szeptaly – ach, to było najmiłsze zajęcie!



Mogłyby te śmiechy trwać i całą zimę, gdyby nie najstarszy z krasnali, zwany Popiołkiem (z racji swojej popielatej bródki). To on przywoływał do porządku rozgadane towarzystwo.

– Spać mi tam, ale już! – pokrzykiwał.

Więc krasnoludki nadal chichotały, tyle że znacznie ciszej.

Jednak im dłużej trwały chłody, tym gęstsza mgłą zachodziły krasnoludkom oczy, a ich szepty stawały się coraz mniej składne. Resztkami sił dźwigały zaspane powieki i obracały drętwiejącymi ze zmęczenia językami. Bo ciężko im było rozstać się ze sobą na całą zimę.

– Spanie jest naprawdę okropną stratą czasu! – mówiły rozżalone.

Wówczas przychodził im z pomocą krasnal zwany Pyszalkiem-Iskierką. Wiedział, że zapadanie w zimowy sen może wspomóc jedynie wyjątkowo nudna bajka na dobranoc. A on znał takich bajek całą masę – mógłby nimi sypać z rękawa! Nabrał więc powietrza w płuca i rozpoczął swoją opowieść. I rzeczywiście – ciągnęła się historia Pyszalka niemiłosiernie.

Cóż miały robić krasnoludki?

– Trzeba jak najszybciej zapaść w sen, by nie słuchać już dłużej tego smęczenia – stwierdzały jednomyślnie.



**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl